Rok II. Warszawa, 8 stycznia 1910. № 20.

# PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

Wychodzi w dniach: ósmym i dwudziestymtrzecim każdego miesiąca
pod kierunkiem **Józefa Rozprzy-Krobickiego.**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125.

Właściciel i kierownik pisma przyjmuje codziennie w sprawach redakcyjnych w godzinach pomiędzy 5-ą a 6-ą po południu.
Administracja pisma przypomina, że czas odnowić prenumeratę.

## Treść numeru:

Dział I-y: **Wiktor Ambroziewicz** — „Z powodu „Chłopów" Reymonta"—(W obronie duszy chłopskiej).

Dział II-gi: **Józef Lipiński**. — „O poemacie sielskim". — (Rozprawa odczytana na posiedzeniu Tow. przyjaciół nauk w roku 1815-ym).

Dział III-ci **Józef Krobicki**. — „Ze sceny Zalewskiego" — (Spostrzeżenia i uwagi).

Dział IV-ty: **J. R. K.** — Noworoczny numer „Kurjera Warszawskiego".

Bez komentarzy (Przedruki luźnych zdań). — Z dwóch artykułów sprawozdawczo-krytycznych **Ignacego Grabowskiego** p. t.t.: „Młoda Polska" i „Rzecz o Wyspiańskim".

Wzmianki kronikarskie: — Bolesław Prus o znaczeniu epoki Jagiellońskiej — Jan Lorentowicz o Felicyanie Faleńskim.

Wzmianki bibliograficzne i ogłoszenia. * * *

Pośrednictwa w sprzedaży pojedyńczych numerów i w przyjmowaniu prenumeraty podjęły się łaskawie następujące księgarnie warszawskie: „Gebethner i Wolff"— ul. Zgoda № 12 i Filia — ul. Krak. Przedmieście № 15; „E. Wende i S-ka" — ul. Krak. Przedmieście № 9; „Kazimierz Idzikowski"—ul. Nowy-Świat № 21; „H. Centnerszwer i S-ka" — ul. Marszałkowska № 143; „Księgarnia Powszechna"—ul. Marszałkowska № 139; „J. Lisowska" — ul. Marszałkowska № 101; „M. Borkowski" — ul. Marszałkowska № 97; „St. Sadowski"—ul. Złota № 1.

WIKTOR AMBROZIEWICZ.

# Z powodu „Chłopów“ Reymonta.

(W obronie duszy chłopskiej).

Czy Reymont w swoich „Chłopach“ dał całkowity obraz wsi, pełną duszę chłopską, na co powszechnie godzą się jego krytycy i wielbiciele?

Na pytanie powyższe z całą stanowczością odpowiem: nie! I choć się to może świętokradztwem wyda, nie mniej obstaję przy tym krótkim proteście.

Nie będę tu oczywista wiódł sporu z wielbicielami talentu Reymonta o to, iż rzeczywiście on pierwszy przed naszem sumieniem (a przyznajmy — sumieniem przepełnionem nawykami z dawnych, smutnych wieków) barwami tak pełnemi i giestem tak szerokim zarysował gromadę wiejską. Nie będę z nimi wiódł o to sporu, acz w głębi duszy swej mam duże zastrzeżenia, bo poszukajmy jeno uważniej przejawów powieści chłopskiej w rocznikach naszego piśmiennictwa...

Ale nie o prawdziwość typów—które Reymont niezawsze podaje z pierwszej ręki — mi idzie, nie o mistrzostwo opisu, o barwność gwary co zadziwia tak często niejednolitością i nieprzystosowaniem do Łowickiego, nie o rysunek powieści kopję kruszę, lecz o prawdę duszy chłopskiej, o wszystkie tajniki serca i pomyśleń tego naszego brata siermiężnego, co już od wszystkich krańców Polski mocarnym głosem woła:

— Jestem!

Przed jednostronnie kształconem społeczeństwem, o duszy zmęczonej targowiskiem chwili, wynaturzonej monotonją co dnia, Reymont przesunął obraz nowy, znany ogółowi jeno w najogólniejszych konturach, dał powieść nawskroś realistyczną, mocną, jak stare wino zawrotną w momentach głównych, porywającą niezrównanemi opisami natury, spłonioną tajemną pożogą, co nienasycenie trawi młodość Jagusiną, a nadto powieść przybraną w pełną uroku szatę gwary ludowej — i odniósł sukces.

Czem jednak wytłumaczyć to niezwykłe powodzenie utworu, który w całej swej rozciągłości obcy jest społeczności miejskiej, wychowanej na wzorach nie mających nic wspólnego z życiem gromady wiejskiej?

Przedewszystkiem samym kontrastem materji i terenu opowieściowego. Bo przeżyły się już reminiscencje z własnego otoczenia, a czytelnik nowych dla się wrażeń chętnie szuka w innej sferze, w innem środowisku.

Czyżby tedy dyszące pierwotną namiętnością „Chłopi“ dla dusz anemicznych okazały się źródłem natchnienia i podniety?

Nie.

Przeczytano je tylko skwapliwie, a potem... oprawiono tomy „Chłopów“ w szare płótno, nalepiono barwne wstążki i ustawiono na konsolce wśród innych drobiazgów, znamionujących rozbudzony ruch ludowy.

Bo czemże właściwie okazała się ta powieść dla naszej inteligiencji?

Dla najliczniejszej gromady przecudnym poematem polskich pól i lasów. Dla innych barwną opowieścią z życia ludu, reminiscencją młodych lat, ciekawą psychologją duszy kobiecej, niekiedy źródłem głębszego wzruszenia.

Nie chodzi tu wszakże o skalę artystycznych wzruszeń, lecz o istotę tych wzruszeń. I byłoby wszystko w porządku, gdyby powieść nie nosiła znamion *eposu* i gdyby za *epos* powszechnie nie była uważana. Ale to postać rzeczy już zmienia. Postawmy się bowiem w położeniu czytelnika, ktory doszukuje się w „Chłopach“ pełnej duszy wieśniaka. Co za niepokój w nim powstaje!

Jeśli się bowiem czyta „Chłopów“ z serdecznem zapatrzeniem w szlachetną głowę matki-wieśniaczki, co nie zaniedba największego trudu, aby jeno grosz jaki uzyskać dla syna, który w szkołach się kształci; jeśli się wspomni na te czoła życiem zradlone, co jak złote ziarnka różańca odwiecznego — przesuwają myśli ciche o wspólnem dobru; jeśli się czyta „Chłopów“ z świadomą pewnością, że dusza wsi coraz mocniejsza, — to mimowoli rodzi się protest, że niesłusznie krzywdzi Reymont wieś polską, niepełną duszę dając tej gromadzie.

Przyznając więc słuszność wszystkiemu, co powiedziano na korzyść „Chłopów“, zjawia się dużej doniosłości zarzut, że jednak nie wszystkiemi struny dźwięczy wioskowa pieśń Reymonta w tej barwnej jego kraszance.

* *

Chłop!

Bogaty materjał dla badacza, zwał natchnień dla artysty-poety.

Już przed dwudziestu kilku laty tęskniono do tej chwili dziejowej, gdy zjawi się takiej mocy pisarz, co da obraz ludu polskiego w pełni bogactwa, jakie tylko w ramach poetycznych pomieścić się może. A gdy zadźwięczały surmy bojowe Kasprowicza, kornie chylono głowy, jak przed objawieniem wieku, przed słowami pieśni jego, że „Jest w ludzie siła niepożyta“, że „zbawienie leży pod siermięgą...“

I przeleciały te słowa od morza do morza, gdzie ino jest nasz słup graniczny. I przygrywały im pieśni skowrończane Konopnickiej i na wzorach starodawnych rzeźbione strofy Wyspiańskiego. I przetrwały te myśli do dziś... I nietylko marzyciele budowali zgodnie z niemi swe programy, ale i życie poszło ich szlakiem.

A kiedy przyszedł Reymont, równie jak Kasprowicz, syn ludu, zdawało się, że już istotnie ziszczą się te nasze marzenia dawne.

Ale rzeczywistość okazała się inną.

Nie dźwięczą w „Chłopach“ surmy Kasprowicza, ani te przeczucia Konopnickiej, że:

*....„Przyszłość wymaże*
*z kart płomiennych lud słaby i chory,*
*lud, co w śmiertelnym pasując się szale,*
*szukał ratunku w zapomnianej chwale...*

Ten ton nie zadźwięczał w „Chłopach“, tej pieśni tajemnej nie odczułem w nich ani razu.

Gdyby Reymont pisał „Chłopów“ w okresie o lat kilkadziesiąt wstecz, rozumiałbym brak tej nuty w jego utworze; ale dziś, gdy chłop sam w sobie jest zagadnieniem, gdy jego rolę w budowaniu przyszłości zupełnie już wyrazistym rysem nakreśliła nieśmiertelność narodu, gdy już niesporadycznie natykamy się na liczne przejawy duszy chłopa-Polaka, temu, kto się pokusił na epos chłopski, nie godziło się pomijać milczeniem tej złotej, zaiste złotej struny w duszy budzącego się człowieka.

(Dok. nast.).

JÓZEF LIPIŃSKI.

# „O poemacie sielskim“.

(Rozprawa odczytana przez autora w dniu 11-ym stycznia 1815-ego roku na publicznem posiedzeniu „Król. Warsz. Towarzystwa przyjaciół nauk“, które-to posiedzenie zagaił Staszic, jako prezes Towarzystwa).

Pieśni trzód pilnuiących staly się sztuką uczonych, częścią literatury każdego narodu. Bawiły one posiadaiących tron świata, rozrywały zatrudnionych państw rządem. Jaki powab znaydowali, w prostey mowie pasterzów ci, którzy codzień słyszeli naywybornieysze krasomowstwa i poezyi dzieła? iak zdołała bawić prostota wieśniaków tych, którym sililа się podobać dowcipna grzeczność dworska? iak zaymować mogły drobne pasterzów zatrudnienia zaiętych wielkiemi pańsrw sprawami?

Te zapytania zamykaią w sobie własne rozwiązanie. To, co stanowi tak wielką tych stanów różnicę i życia odmienność, iest właśnie tem co zaleciło pieśni wieśniacze. Chętnie człowiek z wytworności wraca do prostoty, z gmachów miasta do pól i gaiów, z prac i trosków do swobody i spokoyności, od sztuki do natury. Miłe są te przemiany, tym przyiemnieysze że w nich umysł i serce znayduie odpocznienie. Często tworząc sobie uroione nawet swobody i pokoiu obrazy, umysł się niemi chętnie łudzi i pociesza; ten płód własney iego myśli zachwyca go, znayduie w nim widok spokoyney szczęśliwości. którey nie znalazl około siebie. Ta iest prawdziwa przyczyna przyiemności, która zalecila pieśni pasterskie: a ta raz odkryta, staie się oraz źrzódłem, z którego wypływaią wszelkie dla tego rodzaju literatury, przepisy. Łatwo ona daie poznać, iakie są zalety i przymioty; i iakie prawidła właściwe Eklodze. Nie zabawi pewnie blaskiem dowcipu, wytwornością i głębokością myśli; szukaiących w niey dowcipu prostego, szereg otwartości, wiernego obrazu natury. Nie przychęci wystawieniem scen burzliwych; chcących znaleźć pokóy, swobodę, szczęście, tkliwe i słodkie uczucia. Teatrem dzieł bohatyrów Epopei, są pola krwawe, państw zwaliska, zniszczenie, ucisk i niewola. Te nam dzieie, te śpiewy poetów, te codzienny widok świata przed oczy wystawia. Pola uprawne, łąki zielone, rozkoszne doliny i gaie, są teatrem bohaterów Eklogi; wiosna, młodość, kwiaty, pogoda niebios, ozdobą tey sceny; młodzież ochocza, wieśniacy, pasterze szczęśliwi, iey bohaterowie; a igraszki, swawola, miłość niewinna, tkliwe uczucia, przedmiotem sztuki. Każdy rodzay płodów dowcipu ludzkiego zakłada sobie cel użyteczny. Epopea uczy bohaterów, podaie królom prawidła panowania, wskazuje skutki błędów i namiętności od których los ludzi a czasem i świata zależy. Ostrzega polityków i podaie wielkie uwagi prawodawcom. Skromnieyszą iest użyteczność poematu o którem mówię. Zbliżyć ludzi do przyrodzenia, do prostoty; wystawić wdzięki życia spokoynego, dalekiego od namiętności gwałtownych; okazać łatwe i w mocy człowieka szczęście, zalecić nayużytecznieysze dla ludzi zatrudnienia. Ten iest przedmiot pisarza sielskiego.

Szczęśliwość uroiona wieku złotego, iest zaiste tworem poetów; ma iednak

zaród w sercu człowieka: byt szczęśliwy daleki od trosków, ufność w trwałości iego w pośrzód płodów obfitoście od natury danych, wolność i pokóy, są to dobra, do których wszyscy ludzie zrodzonemi się czuią, skoro burzliwe namiętności dozwolą im na chwilę, pragnąć rzetelnego dobra.

Czyli stan szczęśliwy w którym poeci wystawuią pasterzów, iest spłodzony w ich myśli; czyli był kiedy, lub iest gdzie prawdziwy, mniejsza o to; mógł bydź, i na tym umysł przestaie.

Inne sztuk pięknych i dzieł imaginacyi rodzaie, nie wystawuiąż nam scen osób w myśli powziętych i ozdobionych ręką mistrza?

Zbiera snycerz cząstkowe piękności kształty, aby z nich doskonały wzór piękności utworzył. Epopea nadaie bohaterom swoim moc i charakter, który mieć mogli. Wszystko iest płodem wynalazku.

Wystawuiąc rozkoszną krainę, ozdobioną wszelkiemi dzikiey i uprawney natury wdziękami; pędzel malarza zaludnia ią, mieści pasterzów, Nimfy, bóstwa pól i gaiów, i miłostki w postaci dzieci pełnych wieku tego powabów, na gałęziach drzew rozłożystych w pośrzód ciemnych uczepione liści. Nikt nie szuka w tem rzetelności; każdego rozwesela przyiemność sceny, zachwyca urok wdzięku po całym rozlany obrazie, dziwi się piękności kształtów, doskonałości pęzla i zgodzie kolorów. Jest to prawdziwa w obrazie Ekloga. Przecież malarz kryśli tylko przyjemne, ale nieme przedmioty; poeta ożywia ie, daie im duszę i mowę, mowę równie wdzięczną i słodką, iak barwy malarza.

Wzór poematu o którem mówię, iest czerpany w naturze. Pasterstwo było stanem pierwiastkowym towarzystwa a życie patryarchalne królów pasterzy, iest historyczną iego pamiątką. Wiemy o pieśniach wieyskich w każdym kraiu, pasterze tym chetniey ie tworzą. U nich pewnie, iak znaiomość gwiazd i ich obrotów, tak muzyka i poezya, kolebkę swą miały. Wesołość iest twórcą śpiewu. Swoboda, czas od pracy wolny, próżnowanie przy trzód straży, podały pierwszą słów i głosu igraszkę. Mówi Zimorowicz:

Nie kto inny, my pewnie naypierwsi owczarze
Tworzemy nowe pieśni na wieyskiey fuiarze.
Po górach i bezludnych puszczach, między lasy,
Trawiąc wolne od zgiełku i kłopotów czasy.
Ptaki, które codziennie poranek witaią,
Nowy wzór i ochotę naszym pieśniom daią.
Wiatry, strugi, co spadkiem po kamykach mruczą
Ciche tony nam szepcą i spadku nas uczą.
Z nami echo w dolinach chłodnych siedząc gada,
I do słów naszych, koniec rymowy przykłada.

Łatwe szczęście wieśniaków nie iest równie do wiary trudne. Któryż stan daie więcey do niego prawa? Życie w pośrzód natury, łatwe zaspokoienie ograniczonych potrzeb, dary przyrodzenia, odpowiadające pracy, uczyniłyby pewnie rodzay ten życia nayszczęśliwszy, gdyby namiętności wyższych stanów, burze świata, ucisk i niewola, nie uczyniły naynędznieyszym nayszczęśliwszego stanu. W troiakim więc widoku, uważany iest stan pasterzów w względzie Eklogi; *pierwszy*, zupełnie w myśli powzięty, płód imaginacyi w którym ta pozwala sobie po wzorach natury naydoskonalsze pięknego przyrodzenia, nieba, roskoszy życia i swobody, wystawiać obrazy; pasterzy podobnych do Orfeusza, żyiących w pośrzód szczęścia i swobody, w towarzystwie bogów i bogiń, pól, zrzódeł i gaiów. — *Drugi* iest do prawdy podobny. Wystawia on zatrudnienia wieśniacze, śpiewów walki, zabawy, miłostki pa-

sterzów, ich spokoynieysze namiętności, czasem nieszczęścia i drobne zgryzoty, które tem samem los ich szczęśliwszy okazuią. Stan *trzeci*, czyli rzetelny, ten nieszczęściem, nie podaie sielance przedmiotu. Nie tam bowiem umysł szukać może pocieszającego obrazu pokoiu i szczęścia, a raczej unika oko widoku niedoli, smutkiem przenikającego serce. Ten stan może bydź bardzo tkliwey *Elegii*, nie *Eklogi* przedmiotem.

Znaleźdź iednak można obraz tego łatwego szczęścia, tam gdzie prawa zgodne z odwieczną sprawiedliwością, zapewniaią własność i bezpieczne darów pracy i natury używanie; gdzie płodność ziemi, i prawa opiekuńcze, zostawiaią włościan w pewnym stanie obfitości, i oddalaią od zwierzęcego upodlenia, podaiąc oraz sposób dania nieiakiego dzieciom wychowania; gdzie nakoniec góry i skały niedostępne, chronią od łatwego przemocy wstępu.

Przecież i nasi poeci iako to Szymonowicz i Zimorowicz, starali się wystawić milsze chwile włościan naszych, ich zgromadzenia, ich zabawy w czasie żniwa i sianożęcia; ich wesela i sobodki i t. d. mową przyiemną i słodką choć prostą. Niektóre przecież umieszczone w nich obrazy, zwracaią łatwo umysł do stanu ich rzetelnego.

Wszakże w iakieykolwiek doli wystawia ich pisarz, sztuka przydać im winna krasy. Wybiera ona wszędzie co iest pięknego i przyiemnego: nieobowiązana wystawiać tego, co może obrażać Imaginacyą czytelników, mówi ieden z pisarzy, iest bardzo do zaspokoienia łatwą; nie jest ona wymyślną; nie wyszukuie tego co iey sztuka ukrywa, ieżeli to co iey kryśli, bawić ią potrafi. Piszemy o pasterzach, lecz nie dla wieśniaków; o tem zapominać nie należy. Pasterze Sielanek, mówi Fontenelle, są podobni do pasterzów teatru; króy ich sukni iest wieyski, ale materya, z których są zrobione nie jest wieśniacza. Jak przecież zgodzić prawdę z sztuką, prostotę z dowcipem; wzory i prawidła wskażą.

Ci, którzy pierwsi utworzyli dzieł poezyi rodzaie, maiąc nietknięte ieszcze od nikogo pole, wzięli w naturze to, co ona nayznakomitszego wystawia; i często tworząc nowe dzieło, naydoskonalszy potomnym wzór iego podali. Byli oni malarzami natury, a inni ich kopistami. Pisarze Sielscy żyjący pod łagodnym wpływem nieba pogodnego, obiawili światu obyczaie i śpiewy pasterzy swego kraiu i wieku; podobały się one powszechnie, i odtąd stały się literatury częścią. Gdyby byli nie widzieli iak tylko pasterzów w grubey pogrążonych prostocie, upodleniu i nędzy, nie byliby pewnie powzięli myśli, kryślenia swobodney ich doli

*Daphnis* żyiący nad brzegami szczęśliwey Aretuzy, naydawnieyszym bydź się zdaie Sielskich pieśni twórcą; po nim następni, których iak i iego, nie dzieła, ale pochwały tylko w pieśniach późnieyszych pisarzy, doszły do nas. Powszechnie więc Teokryt miany iest za pierwszego Sielskiego pisarza, od wielu mianowany Homerem pasterzów. Jest on prawodawcą następnych, nie mniey stąd sławny; że się stał wzorem dla Wirgiliusza, który zaszczycił go naśladowaniem nietylko rodzaiu i sposobu, ale i pieśni niektórych; i odtąd śpiewy iego Sielskie aż do naszych czasów naśladowane a nawet za powtarzane uważać można. Podał on bowiem gotowe nieiako sielanek osnowy od późnieyszych według myśli napełniane. Z tych są: żal po zgonie Dafnisa, czary kochanki dla uzyskania miłego sobie pasterza, sprzeczki i zakłady o wyższość w śpiewaniu, dotąd w Sycylii między ludem zwyczayne. Słowem: nie masz takowey iego pieśni, którąby naśladowaną nie była

Lubo nie iest zamiarem moim ani tu mieyscem pisać kommentarze nad dziełami tego poety; gdy iednak pisma iego podały i utwierdziły prawidła tego rodzaiu poezyi, nad Idyllami iego nieco więcey zastanowić się za rzecz potrzebną osądziłem.

Nie od rzeczy będzie nayprzód przestrzedz o omyłce wielkiey liczby pisarzów, którzy zachowuiąc sprawiedliwe dla starożytnych uwielbienie, ślepemu ich częstokroć popadaią naśladowstwu: o omyłce, do którey różne u dawnych i u nas słów znaczenie, dadź moglo powód.

Ekloga i Jdylla pierwsze od wyboru, drugie od krótkości dzieła. z greckiego znaczenia maiące, nie oznaczają iak u tegoczesnych iedynie Sielskich pieśni. Stąd dzieła niektóre wybrane Diodora, Poliba, Teophrasta i Strabona nosiły tytuł Eklog. Dzieła nawet Horacyusza, maią w niektórych wydaniach tytuł Eklog Horacyusza, Stąd w zbiorze 30stu Idyll Teokryta, połowa nie ma nic z rodzaiu pasterskich pieśni: ani pochwały Hierona i Ptolomeusza, ani Epitalamium Heleny, ani walki Polluxa i Kastora, urodzenie Herkulesa, zwycięztwo iego Meneyskie i t. d. nie są Sielankami. Śmierć pasterza z miłości, iest nadto tragiczną, aby mogla być Sielanką. Wielu iednak tegoczesnych pisarzy iak się niżey wskaże, umieścilo tym podobne opisy idąc mylnie za powagą mistrza.

Nie wszędzie zatem Teokryt iest pisarzem Sielskim, chociaż wydawcy pod tytułem *Idyllia* zebrali rymy iego; lecz tam gdzie wystawia pasterzy, iest nim zupełnie. Nie przestaie on na niemym obrazie pól, na wprowadzeniu osób, które za pasterzów wziąść tylko można po imionach Daphnisa, Menalki, i Gallatei. Wystawia w całey prawdzie obraz ich obyczaiów, mowy, sposobu tłómaczenia się, widzenia rzeczy i czucia. Mała iest liczba pieśni pasterskich tegoczesnych pisarzy, któraby była warta tego imienia, mówi i słusznie Gail wydawca i tłómacz dzieł Teokryta. Bądź że rodzay ten z siebie jest ograniczony, bądź że pisarze nasi zamknięci w murach miast, nie żyli z ludem i nie znali pasterzy iak z obrazu malarzy z opisu poetów, — żaden w tem nie zrównał, nie naśladował nawet Teokryta, Wirgilego, których po naturze naypilniej uczyć się potrzeba.

Poeta Syrakuzy wystawia pasterzy iakiemi są: nadaie dziełu swemu barwy rymotworskie ich charakterów, okolicznosci ich wychowania i wyobrażeń. Podobny do malarzy szkoły Flamandzkiey wykreśla żywo naturę, zostawuiąc iey nawet przywary i częstokroć obraźliwe i nieokrzesane obyczaie pasterzów. W prawdzie Teokryt oznaczył różnicę wyższości między pasterzami wołów i owiec, od pasterzy kóz: ton pierwszych iest wynioślejszy, walki wspanialsze, postępki grzeczne, odmienne od naiemników lub ubogich kóz pasterzy. Wszędzie filozof i rymotwórca umiał razem oznaczyć tę korzyść, którą większy maiątek nadaie przez lepsze wychowanie i większą obfitość.

Ucząc się poznawać i oceniać piękności wzorów młodzi pisarze, niech się razem uczą rozeznawać wady od zalet. Naśladuiąc w Teokrycie wierność natury w oznaczeniu charakterów, rysy noszące cechę prawdy, wystawienie osób znakomicie od przyrodzenia obdarzonych czułością, dowcipem, ale bez żadney uprawy wyrażających szczerze i dzielnie swe uczucia obrazami w naturze czerpanemi, niech nie naśladuie grubych i urażliwych kłótni pasterzy kóz, iak w Idylli piątey. Jest to powie kto obraz rzetelny, ale wiele iest zapewne obrazów rzetelnych, których się pod oczy nie wystawia

Naśladuiąc żywe miłości i namiętności wyrażenie, niech unika obrazów nieprzystoynych i skromność obrażaiących.

Niech mu się stanie wzorem ta właściwa tym pieśniom a szczególna Teokrytowi latwość i bezstaranność, to sztuczne sztuki zaniedbanie, w którey czytelnik bez przymusu i znużenia słucha pasterza mówiącego iak się zdaie bez wyboru co mu myśl nastręcza. Powszechnie w naśladowaniu starożytnych, duch ich raczey iak rzecz przeymować należy. Ich obyczaie, imaginacya, mniemania, tak są różne

od naszych, że iśdź za niemi we wszystkiem, byłoby to nie iśdź za prawidłami i wzorem, który podaią; ale są piękności powszechne wiekom i mieyscom, które po wszystkie czasy podobać się będą. Smutne np. Przypomnienie Poliphema niewdzięczney Gallatei pierwszego w dziecinnym wieku poznania, iest tak tkliwe i tak trafnie naśladowane od Wirgilego, skromność szczera Daphnisa w Idylli siódmey i t. d. Sposób którym Teokryt chwali Hierona, iest dziwnie zręczny i delikatny. Gdy bez żadnego przygotowania i niby nawiasem chcącemu pasterzowi z rozpaczy dla nieszczęsney miłości nieczułey ku sobie pasterki szukać sławy woienney, nayprzód odradza, a gdy nie może odwrócić, radzi nakoniec aby przynaymniey szedł w służbę Hierona, którego wystawia mu po prostu dobroć, wielkie załety i dzieła. Te są prawdziwe do naśladowania wzory i godnego znalazły naśladowcę. Pieśn Teokryta w ięzyku tak słodko brzmiącym iak iest grecki, pisane wierszem maiącym obroty kształtne, spadki przyiemne, wiele w tłómaczeniu zwłaszcza wolną mową tracić muszą, gdy są ogołocone z tych ozdób. W ogolnoś i rodzay Sielskich śpiewów, których gust iest delikatny, wdzięk czysty choć tak prosty, tą rymów i śpiewu zaprawą podniesionemi bydź potrzebuią.

(D. c. n.).

JÓZEF KROBICKI.

# Ze sceny Zalewskiego.

(Spostrzeżenia i uwagi).

I stało się, że wstąpiłem w progi tak ongi krzykliwego targowiska rajchmanowskiego, aby być na ostatniem — przed świętami — przedstawieniu w teatrze Małym.

W westibulu zmrok i cisza, jakgdyby przed burzą jutrzejszych oklasków dla Fitelberga.. I tylko wokół pełnego zwoju kolorowych biletów teatralnych błądzi garstka duchów, dzierżących w dłoni jakieś kartki białe!

W głębi, na tle ram kwadratowych niewielkiego okienka kasy, markornie patrząc przed siebie, siedzi Zalewski — sam, zrezygnowany jakiś i niewesoły...

Nie pytam więc, co znaczą te anielice i anioły z białemi kartkami zamiast skrzydeł u ramion, gdyż wnet zauważyć mogę, że są to istoty „bezmaterjalne“, przedostające się do teatru bez żadnych przeszkód „materjalnych“ jedynie za okazaniem tych właśnie kartek białych, uprawniających do „bezpłatnego wejścia“ na salę.

I myślę, że jest-to może uzupełnienie zbyt małej gaży aktora, ale uzupełnienie nie zawsze właściwe.. i nieuniknione chyba tylko u nas, w polskiej gospodarce gdyż te tak bezceremonialne znajomki znajomych to istna plaga specjalnie teatrów polskich.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Gdyby ale ten, kto nie musi, musiał jednak zapłacić za wejście do teatru?

Bywałby tam naturalnie rzadziej, ale wtedy z tych conajmniej kilkudziesięciu „mar bezmaterjalnych“ przynajmniej po trzy na dobę stawałyby się zwolna najzwyklejszymi ludźmi i płatnikami choćby kilku rubli dziennie. A to uchroniłoby już

teatr Mały od bardzo smutnej w skutkach konieczności pozbywania się tak zdolnego aktora. jak np. p. Staszkowski, którego przy zmianie dyrekcji pominięto dlatego. iż jest zbyt kosztowny.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

A teatr, nie opierający się na silnej i niezawodnej podstawie odpowiednio wyrobionego już technicznie personelu wykonawczego — czemże jest? Szkołą, popisem aspiracji, niekiedy wcale udatnych i zajmujących, ale za które publiczność nie chce płacić cen normalnych i domaga się cen kilkakroć niższych... Dosłownie: *kilkakroć niższych!*

Słyszałem tę opinię, wypowiadaną niekiedy nawet z głośnem oburzeniem i powtarzaną już dość uporczywie...

Czy jednak teatr *de nomine* i *de facto* „mały“ mógłby istnieć przy takiej minimalnej opłacie za miejsca, których tak niewiele?

Stanowczo nie.

Więc albo szkoła — i uczniowie *płacący za naukę*, albo teatr—i ceny miejsc normalne.

Albo — albo.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Zrozumienie tej bardzo prostej alternatywy uwidoczniło się już zresztą korzystnie w wykonaniu „przedstawienia“, o którem mówię,

Z wyjątkiem jednej jedynej pani Bończy—rokującej wprawdzie talent przy warunkach postawy i głosu nader pomyślnych — ale która ze względu na wadliwą wymowę bezwarunkowo jest jeszcze *aspirantką*, wszyscy inni wykonawcy komedji Bernier'a „Kamieniarz“ to pracownicy sceniczni, wyzwoleni już w fachu aktorskim.

Po dobrze zagranej rólce Berty w „Kamieniarzu“ odnosi się już ta pochwała nawet i do panny Kamińskiej. Talent jej prędko dojrzewa, a ona sama to doprawdy zjawisko niezwykle sympatyczne na scenie. Niema w niej nic a nic tych nieodzownych znamion t. zw. „naiwnej“ starego typu, jak np. tego tak banalnego zazwyczaj—szczebiotu panieńskiego, rozkosznego napawania się lada efektowniejszym dźwiękiem własnego głosu, ani nakoniec tego brzydkiego samozadowolenia po lada gieście, niezgorzej rzuconym. Jest w niej natomiast zupełnie nieaktorska miękkość kobieca i wdzięk, nie robiony finezją sceniczną, ale samorodny i szczery, jak uśmiech pierwszej młodości. Obracając się na scenie coraz-to swobodniej, panna Kamińska wyzbywa się już nawet nałogu chodzenia w pozycji pochyłej.

Dziedzicznie uwrażliwiona inteligencja pani Pytlińskiej pozwala jej zupełnie poprawnie — choć może niezbyt pomysłowo - odtworzyć trudną scenicznie postać kobiety z ludu. Szkoda jednak, że na scenie teatru Małego pani Pytlińska nie może się doczekać roli, w której mogłaby zabłysnąć w całej pełni. Wyobrażam sobie, że byłaby-to jakaś *niepłaczliwa* zjawa w metafizycznej mgle dramatu nastrojowego, lub w sztuce realistycznej jakiś bezwzględny, zły demon kobiecy, suchy w tragizmie swej nieubłaganej, niszczycielskiej mocy.

Pani Bartoszewska to już artystka, zupełnie władna swej mocy. Po przejściu repertuaru rosyjskiego w teatrze Gawalewicza, jest dziś u szczytu rozwoju, jako jedna z pierwszych.

Dyskretny, powściągliwy ton gry w dobrym tonie zapewni kiedyś p. Neubeltowi poważne stanowisko na scenie, tembardziej, że zrównoważony talent tego młodego aktora kontroluje inteligencja, a wspiera pomysłowość.

Brak tego zrównoważenia zauważyć można niekiedy w grze p. Orlińskiego, co do którego znacznie podwyższa skalę wymagań ten wzgląd, że jest-to aktor

z przeszłością i ustaloną już „marką“ i rutyną. Z niejednej jego roli, najczęściej dobrze postawionej, a granej łatwo i swobodnie, nieraz jeszcze wyskoczy jakiś szczegół jaskrawszy, jakby rzut nerwowy tem bardziej rażący, im lepiej *całość* postaci zrobiona. Wiem, że na innej, większej scenie p. Orliński otrząsłby się rychło z tych ostatnich, zanikających u niego śladów nie zawsze prawidłowej pracy na scenie i dlatego za odpowiednią dla niego uważam np. scenę krakowską, jako coś w rodzaju wyższej akademji.

Panu Noskowskiemu poczytać należy za zasługę, że tak starannie unika efektów trywialnej roboty aktorskiej, niemniej zaznaczyć trzeba, że *narazie* jest jeszcze dla niego przedsięwzięciem zbyt trudnem należyte opanowanie roli bernierowskiego „kamieniarza“ we wszystkich jej szczegółach i szczegółikach...

Pan Gutner, aktor sumienny i pracowity, jest prawdziwą użytecznością sceny, byleby zawsze tak, jak w komedji Bernier'a, powierzano mu role właściwe. Specjalnie na scenie teatru Małego wyróżnia go z pośród kolegów jeszcze ta cenna zaleta, że nie należy on do grona aktorów, którzy tak chętnie urządzają sobie zabawę uśmiechów i kpinek w wypadku, gdy mało widzów na sali...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

A przecie widz, który dba o czystość odniesionych wrażeń, który chce sztukę i grę aktorów należycie zrozumieć i ocenić, chętniej przebywa w teatrze, gdy osób na sali nie wiele. Bo równa cena biletow za krzesła w jednym rzędzie nie usuwa jeszcze różnic temperamentu, kultury i wychowania ich przygodnych nabywców, którzy zazwyczaj tak bardzo przeszkadzają sobie w natłoczonym teatrze.

Więc pusta sala to wymarzona przyjemność królewska nie tylko dla takich wytwornisiów jak ów słynny fantastyk, król Ludwik bawarski, albowiem i dzisiaj jednym z głównych celów każdej racjonalnej reformy teatralnej jest właśnie to skupienie uwagi widza, tak bardzo rozproszonej we współczesnym, operowym teatrze.

Więc ja, któremu opowiadano bernierowską bajkę w zacisznej, *prawie pustej* sali teatru Małego, zupełnie inne odniosłem wrażenie, niż ci, którzy musieli urzędowe pisać sprawozdania, już z pierwszych przedstawień tej sztuki...

Dla mnie np. największą zaletą komedji Bernier'a „Kamieniarz“ jest ta klasyczna niemal prostota samego pomysłu sztuki i jej budowy, czyli to wszystko, co sprawozdawcy nasi uznali za *naiwne!*

Ach, bo jacy też oni naiwni z tym swoim naiwnym frazesem naiwności, stawianym sztuce — jako *zarzut!* Jakgdyby sztuka wogóle nie mogła być naiwna. Ależ owszem, niech będzie naiwnością samą, ale niech strona techniczna tej sztuki dość będzie artystyczna w swej naiwności, a w swoim artyżmie — dość szczera.

A wszystkie znamienne te cechy łatwo odnaleść w omawianej komedji Bernier'a.

Boć przecie nawet ten jego „kamieniarz“ to także burżuj... *in statu nascendi.*

Więc nie jest-to pamflet mściwego nędzarza ta niebanalna sztuka Berniera, ale satyra *ogólno-ludzka.* Ani nie jest to jakieś kłamstwo naiwne lub tendencyjne, ale poprostu bajka, naprawdę *bajka* cudowna o dobrych instynktach człowieka, który idąc przez czyściec życiowy pod tarczą pracy, jako „robociarz“, nie zdążył jeszcze przesiąknąć tem, co nam kultura daje najgorszego.

I to jest ta niby „naiwna“, ale w gruncie rzeczy najpiękniejsza prawda wewnętrzna — tej bajki bernierowskiej.

Na ogół zatem — rangą wartości swojej przewyższa komedja Bernier'a wiele, wiele sztuk, grywanych na scenach pierwszorzędnych, jest przeto cennym nabytkiem w repertuarze *każdej* sceny, — więc nietylko *ludowej*, dokąd ją odsyłali sprawozdawcy nasi z tak jednomyślną zgodą.

J. R. K.

## Noworoczny numer „Kurjera Warszawskiego".

Noworoczny numer „Kurjera Warszawskiego", w upamiętnieniu pięciowiekowej rocznicy bitwy pod Grunwaldem, zobrazował tę wielką chwilę dziejową w szeregu dobrze zestawionych prac historycznych i literackich.

Rozpoczynając przegląd tych prac, w bohaterskim nastroju ducha powtarzamy za Konopnicką jej przysięgę, zamieszczoną na pierwszej stronie numeru pod rysunkowym portretem patryarchy Jagiellonów:

*Do krwi ostatniej kropli z żył*
*Bronić będziemy Ducha.*
*Aż się rozpadnie w proch i w pył*
*Krzyżacka zawierucha.*
*Twierdzą nam będzie każdy próg...*
*— Tak nam dopomóż Bóg!*

*Nie będzie niemiec pluł nam w twarz,*
*Ni dzieci nam germanił.*
*Orężny wstanie hufiec nasz,*
*Duch będzie nam hetmanił,*
*Pójdziem, gdy zagrzmi złoty róg...*
*— Tak nam dopomóż Bóg!*

W dłuższej, poważnej pracy pod nagłówkiem „Grunwald" ciekawy „ustęp z dziejów wojennych Polski" opowiada następnie Kadeusz Korzon, poczem Henryk Sienkiewicz, opisując „bitwę pod Koronowem" w szkicu p. t. „Ongi i dziś", tak pisze w zakończeniu:

> „I tak skończyła się ta krwawa bitwa pod Koronowem, o której kronikarz powiada, że pod względem chwały rycerskiej, uporu i dzielności obu wojsk przewyższyła nawet grunwaldzką."
>
> „Zwycięskie rycerstwo polskie przywiodło jeńców do Inowrocławia przed majestat króla Władysława Jagiełły, który, nie jako niewolników, ale jako miłych gości ich przyjął, w strapieniu pocieszył, hojnie obdarzył i do domów bez okupu wrócić pozwolił."
>
> „Lecz przedtem jeszcze wyprawił dla nich ucztę wspaniałą, na której znów, zwycięzcy zwyciężonych, a zwyciężeni zwycięzców męztwo i chwałę pod niebo wynosili."

„Oto, jak ongi, w średnich wiekach, które dziś za wieki mroku, okrucieństwa i barbarzyństwa poczytujemy, walczyli ze sobą pod Koronowem niemcy i polacy...“

„Dziś walka ma inne oblicze.“

Z obrazu dramatycznego Wiktora Gomulickiego p. t „Grunwald“ czytamy dalej fragment z aktu II-go, a dalej opowiadanie Marjana Dubieckiego „Po dniach Grunwaldu“ i artykuły: „Dzicz czy rycerze?“ Ignacego Grabowskiego, „Rok 1386“, ks. d-ra Jana Fijałka, „Grunwald i Tannenberg w dziejopisarstwie sąsiadów“, opinie i głosy skrzętnie wyszukane przez Aleksandra Kraushara, „W Malborgu“ Artura Gruszeckiego, „Gockowsky“ A Nowaczyńskiego, a wreszcie niezmiernie charaterystyczną „rozmowę sąsiedzką“ Józefa Weyssenhofa z porucznikiem pruskim. bibliofilem.

P. Nowaczyński w artykule swoim nie bez słuszności wypowiada zdanie, że:

„Jeżeli w latach bieżących da się młodzieży polskiej, jako wychowawców energji narodowej, takie typy jak Staszyc, Lubecki, Jezierski, Tyzenhauz, Szczepanowski, Steinkeller, jeżeli o tych serjo twórczych typach zjawią się prześliczne prace naukowe, czy popularne, jeżeli młodzież *odwróci nieco* rozmarzone oczy od rymowanej idealizacji życia, a nauczy się strasznej prozie rzeczywistości *niewolniczo* patrzeć wprost w oczy, możemy być jeszcze uratowani“.

W zdaniu tem przezornie zastosowany tłumik podkreślonego przez nas słówka „nieco“, sprawia, że chociaż nie bez pewnych zastrzeżeń co do określenia „niewolniczo“, można się jednak zgodzić *w zasadzie* i na to dyskretne „nieco“ i na to całe tak „aktualne“ zdanie p. Nowaczyńskiego. Lecz inne ustępy jego artykułu, w których niby rozwija tę myśl, a nie pogłębia jej należycie, są już naiwnem w swej bezwzględności, a wogóle zadaleko idącem żądaniem „definitywnego przepędzenia“ tego, co jest największą i najpiękniejszą siłą natury ludzkiej. Brzydkim więc dysonansem są te złe, wrogie, w zjadliwym tonie pisane, a niczem nieusprawiedliwione w naszych warunkach i zupełnie niezrozumiałe w ustach krytyka literackiego — jego uwagi, które pozwolimy sobie przypomnieć mu w następnym numerze naszego pisma.

W poważnym tonie zredagowaną całość numeru grunwaldzkiego dobrze zamyka natchniony wierszyk Wiktora Dzierżanowskiego p. t. „Dąb“, a zwłaszcza te pełne otuchy i wiary optymistycznej jego ostatnie strofy:

I cóż, że wicher mocen grześć
  Mych szat zbutwiałe szychy?
Pożółkłych liści moich treść —
  Toż tylko zewłok lichy..

Cóż taki puklerz kruchy wart,
  Co wraz się z wichrem kłębi?
Istotna siła, istny hart,
  W pnia mego żyję głębi...

I czerpiąc soki z ziemi łez,
  Drwi z wichrów, burz, zamieci,
Gdyż wie, że wichry mają kres,
  I wiosna znów zaświeci..

Że przyjdzie w płód brzemienny czas,
Wypełni me nadzieje,
Z koroną młodych liści wraz
Dostojny płaszcz przywdzieję —

I wichr, co dzisiaj szałem gnan,
Śmiertelne plany iści,
Choć wznieci burz szatański tan —
Nie zerwie młodych liści!

A tylko górą pędząc wcwal,
Koroną zakołysze,
Zawyje, jęknie — i, jak strzał,
Zapadnie w dal i ciszę..

W dziale informacyjnym noworocznego numeru doskonały artykuł dziennikarski p. Adama Dobrowolskiego przypomina dziewięćdziesiątą rocznicę istnienia „Kurjera Warszawskiego“ i przyobiecuje większy numer jubileuszowy — za lat dziesięć.

PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

# BEZ KOMENTARZY.

**W listopadzie** roku 1909-ego – w numerze 46-ym warszawskiego „Świata“— w artykule p. t. „Młoda Polska“ pisze **Ignacy Grabowski:**

*Strona 10.—szpalta I.—wiersz 1-y od góry:*

„Zauważyłem wielokrotnie, że to pojęcie „Młoda Polska“, użyte w rozmowie z warszawską pseudo-inteligencyą, wykształconą na polotach i wzlotach rajchmanowskich, wywoływało albo snobiczny, więc całkiem bezwartościowy, zachwyt, albo nie tyle sceptyczny, ile ordynarno-zjadliwy uśmiech, mniej więcej taki, z jakim łobuz uliczny mierzy mitologiczne figury w Łazienkowskim parku...“

*Strona 10.—szpalta I.—wiersz 19 ty od dołu:*

„Nienawidzimy „młodych“, ścigamy ich z zawiścią starców, a za to odpłacają nam niewiarą i lekceważeniem. Więc gdy proklamujemy im z kazalnicy miłość ojczyzny, tę „najpiękniejszą z chimer“, gotowi nam odpowiedzieć refrenem z operetki.“

*Strona 10.—szpalta III.—wiersz 6-y od góry:*

„Potrzeba człowieka o rzeczywistej wrażliwości artystycznej, biegłego w historyi sztuki,“

*Strona 10.—szpalta III.—wiersz 19-ty od dołu:*

„Prawa rozumowania są wszem ustalone i dla wszystkich obowiązujące, pra-

wa wrażliwości nie są do ujęcia. Formuła Lorentowicza w tej surowej, nieamplifikowanej szacie, w jaką ją ubrał, może dać powód licznym słabszym i mniej uzdolnionym pisarzom, pracującym po linii najmniejszego oporu, do upajania się własnemi błędami Do obserwacyi, do studyów rzeczywistości trzeba u nas, jak i wszędzie, artystów zachęcać, gdyż bez cegieł obserwacyi, wewnętrznej czy zewnętrznej, z cząsteczek powietrza nikt jeszcze pięknego dzieła nie zrobił. Nie stworzy skrzydeł anielskich ten, kto nie przypatrzył się lotkom bociana albo wrony."

*Strona 11.—szpalta I.—wiersz 31-y od góry:*

„Na umysłowości polskiej znać fatalny wpływ niemieckiego hegelianizmu, którego filozoficzne „Windbeutelei" stworzyło nie tylko hakatyzm dzisiejszy, ale i wiele umysłów polskich pogrążyło w mroki mgły myśleniowej"

*Strona 11.—szpalta I.—wiersz 9-y od dołu:*

„Sztuka nie jest miłosierdziem publicznem, ani kościołem, ani parlamentem, ani szpitalem, ani, jak mówią rosyanie, „uwiesielitielnem zawiedieniem". Wprawdzie tu i owdzie różne łobuzy mają ochotę zaczepić i zaczepiają tę piękną damę, ale ona, śpiesząca na schadzkę do kochanka, na zaczepki nie odpowiada."

*Strona 11.—szpalta III.—wiersz 25-ty od góry:*

„bez ujęć porównawczych niemasz dziś estetyka-krytyka, godnego tej nazwy."

**W grudniu** roku 1909-ego—w numerze 550-ym „Kurjera Warszawskiego" — w artykule p. t. „Rzecz o Wyspiańskim" pisze **Ignacy Grabowski**:

*Strona 6.—szpalta II.—wiersz 34-ty od dołu:*

„Adam Siedlecki, kierownik literacki teatru krakowskiego, krytyk bardzo wytworny i czuły, a przytem dobrej wiary. wydał arcy ciekawą książkę o Wyspiańskim. Dobrej wiary! Trzeba na to położyć nacisk Żyjemy w takiej kompanji prowokatorów, szpiegów, chmyzów, łapigroszów, gmyrków, ajentów tajnych, bimbków, oczajduszów, hultajów, którą staropolszczyzna zaciągała w jedną księgę p. t. „Liber Chamorum", a dzisiaj napisalibyśmy: „Liber latronum", że wprost niebezpiecznie jest dla czytelnika czytać jakąś „rzecz pisaną", zanim rzuci okiem na nazwisko autora i do tego nie przekona się czy podpis nie podrobiony."

„Adama Siedleckiego wpuszcza się do mieszkania jak miłego gościa."

*Strona 6.—szpalta II.—wiersz 5-ty od dołu:*

„Gdy mowa o Wyspiańskim, kojarzą się w umysłach wyobrażenia naprzeciwbiegunowe: „Wesele" a „Piękna Helena", tum gotycki i bal w Orpheach, *Danse macabre* i walc z „Wesołej wdówki."

*Strona 7.—szpalta I.—wiersz 44-ty od góry:*

„Piszę z zupełną pewnością, że najnieudolniejszą krytyką estetyczną jest zawsze ta, która zgłasza swe prawa do naukowości. Przypomina mi bowiem rolę starego męża, który młodej żonie przykazuje: „Musisz mnie kochać". W takiej konjunkturze trudno o dziecko, albo i najłatwiej. Krytyk przystępuje do sprawy z latarką, która może mieć szkła, jakie się komu podoba, wszelkie nie istniejące barwy, ale musi mieć koniecznie coś: *światło w środku.* Tysiąc barw, tysiąc horyzontów może mieć każdy przedmiot sztuki, a zatem i tysiąc krytyków, którzy mogą powiedzieć i napisać o sobie, „miałem słuszność". Byle to światło..."

## WZMIANKI KRONIKARSKIE.

× (jk.) Na łamach „*Tygodnika Illustrowanego*“ w swojej ostatniej „kronice tygodniowej“ ocenia Bolesław Prus hojny dar Paderewskiego, zalicza ofiarodawcę „do najlepszych synów ojczyzny“, a omawiając następnie istotne znaczenie posągu Władysława Jagielły jako „ojca jednego z najdostojniejszych rodów, jakie rządziły ludami“, wypowiada między innemi następujące uwagi:

„Jeżeli chodzi o samo zwycięstwo grunwaldzkie, pomnik należałby się komu innemu; albowiem mocno zachwiane losy bitwy rozstrzygnął nie Jagiełło ani Witold, lecz Zyndram z Maszkowic i jego polski korpus. A jeżeli chodzi o skutki, to przecież wiemy, że, pomimo drugiego Grunwaldu pod Wilkomierzem, Zakon Krzyżacki nie zginął, lecz przekształcił się i dziś reguluje z nami dawne rachunki.“

A dalej:

„Nie bitwy więc i nie zwycięstwa stanowią chwałę epoki jagiellońskiej, lecz coś zupełnie innego, coś wprost przeciwnego bitwom, mianowicie: wolne i dobrowolne związki narodów. Litwa poślubiła Polskę nie na mocy jakiegoś podboju, lecz w imię „miłości braterskiej“ i „dla dobra obu narodów.“

Bolesław Prus każe więc pamiętać, „że rdzeniem życia społecznego nie jest sama polityka, ale praca dla cywilizacyi pod jagiellońskiem hasłem: „dobra narodów“ i „braterskiej miłości“.

I zaiste nie godzi się zapominać tych słów, zwłaszcza w nadchodzącym roku popularnych haseł i uczuć podnieconych...

× (jk.) W 85-tą rocznicę urodzin sędziwego poety Felicyana Faleńskiego poświęcił mu p. Jan Lorentowicz cały numer dodatku literackiego „Nowej Gazety“. Narazie, dla braku miejsca, zaznaczamy to z uznaniem choćby tylko ogólnikowo. Przedruk kilkunastu poezyi Felicyana poprzedza tam piękne, wyjątkowo szczere studjum Lorentowicza, który na końcu numeru podaje nadto bibliograficzne zestawienie wszystkich pism poety — tak, że całość numeru 54-ego „Literatury i Sztuki“ z dnia 19-go grudnia z. r. jest nad wyraz sympatycznym aktem spełnionego obowiązku pamięci i uznania.

## WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Marja Konopnicka. — „*Pan Balcer w Brazylii*“.—(I. „*Na morzu*“— II. „*W emigranckim domu*“ — III. „*W puszczy*“ — IV. „*W powrotnej drodze*“ — V. „*W porcie*“ — VI. „*Idziemy*“).—Warszawa: Nakład Gebethnera i Wolffa.—Drugi tysiąc. — Kraków: G. Gebethner i Spółka.—1910.—Stron 396.

Walery Przyborowski. — „*Przyczyny upadku Polski*“ — Zarys historyczny. — Z portretem autora i 5 wodzów. — „Nowości Literackie“ Tom XXIX, XXX — Warszawa 1909.—Wydawnictwo St. Sadowskiego.—Stron 266.

Jerzy Żuławski. — „*Kuszenie szatana*“. — Opowiadania. — Warszawa: Nakład Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S-ka—1910.—Stron 251.

Zygmunt Michałowski. — „*Do celu*“. — Luźne kartki z historji duszy. — Z portretem autora.—Nowości Literackie“ Tom XXVII.—Warszawa 1909.—Wydawnictwo St. Sadowskiego.—Stron 202.

„*Legendy i baśnie*“. — Z ilustracjami.—Dla młodzieży. — Tom I. zeszyt 1. — Warszawa 1910.—Nakładem Jana Jakuba Librowicza.

„*Ster*“. — Organ równouprawnienia kobiet. — Zeszyt XI-XII. — Warszawa: listopad i grudzień 1909.

Wojciech Kossak. — „*Duch pruski*“. (Cztery kartony: „*Hołd pruski*“—„*Gravelotte*“—„*Apostolstwo krzyżackie*“—„*Rugi pruskie*“).—Album „Tygodnika Illustrowanego“—Warszawa 1909.

**PRENUMERATA** w Warszawie łącznie z opłatą za odnoszenie do domu i na prowincji łącznie z opłatą za przesyłkę pocztową: rocznie 4 rb., kwartalnie 1 rb. Zagranicą dopłaca się za koszty przesyłki pocztowej.

**OGŁOSZENIA** płatne w 12 ratach miesięcznych, w cenie począwszy od 1 rb. miesięcznie za trzykrotne w ciągu roku ogłoszenie na $1/_6$ stronicy pisma. Za sześciokrotne w ciągu roku ogłoszenie na $1/_6$ stronicy pisma opłaca się po 2 rb. miesięcznie, za dziewięciokrotne—3 rb. miesięcznie it.d. Stałe ogłoszenia roczne wielkości $1/_6$ stronicy pisma począwszy od 8 rb. miesięcznie. Cena ogłoszeń na pierwszej stronie o 50 proc., zaś na ostatniej o 25 procent droższa.

Prenumeratę przyjmują wszystkie warszawskie i prowincjonalne księgarnie i agencje pism, zaś ogłoszenia — tylko administracja pisma z wyłączeniem pośrednictwa biur ogłoszeniowych i agentów.

**Cena pojedyńczego numeru 20 kop.**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: MARSZAŁKOWSKA 125.

Redaktor odpowiedzialny: Piotr Ambroziewicz. Wydawca: Józef Krobicki.

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Warecka 5.